

George V. Coyne

Przypadek jako metoda Boskiego stwarzania

Filozoficzne Aspekty Genezy (Philosophical Aspects of Origin) 23, 39-44

2005/2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



George V. Coyne SJ

Przypadek jako metoda Boskiego stwarzania *

Kardynał Christoph Schönborn twierdzi, że przypadkowa ewolucja jest niezgodna z wiarą w Boga Stwórcę. W niniejszym artykule jednoznacznie odrzucającym ten pogląd, naczelny astronom Watykanu mówi, że nauka odzwierciedla nieskończony zamysł Boga.

Wygląda na to, że zmaćnane wody stosunków między Kościołem a nauką nigdy się nie oczyszczą. Pomimo najlepszych starań Jana Pawła II i Benedykta XVI, gdy był on jeszcze kardynałem Ratzingerem, nadal toczy się walka o położenie kresu mitom, błędom i nieporozumieniom. Nawet dziś jeszcze wzbudza niepokój myśl o tym, jak potraktowano Galileusza. Jest tak nadal pomimo utworzenia Komisji ds. Galileusza, mającej zbadać proces tego badacza, po tym, jak Jan Paweł II zdał sobie sprawę, że wielu przedstawicieli świata nauki wciąż utrzymuje, iż pomiędzy Kościołem i nauką nieusuwalna wrogość.

Zadaniem Komisji w tej sprawie było chłodne i obiektywne zbadanie argumentów za i przeciw w celu ocenienia, po której stronie leży odpowiedzialność – Kościoła czy Galileusza. Jednakże, wedle niemal jednomyślnej opinii społeczności historyków i filozofów nauki, prace Komisji nie w pełni spełniły oczekiwania papieża.

* George V. COYNE SJ, „God’s Chance Creation”, *The Tablet*, 6 August 2005, <http://www.thetablet.co.uk/cgi-bin/register.cgi/tablet-01063>. Z języka angielskiego za zgodą Autora przełożył Dariusz SAGAN. Recenzent: Józef ZON, Katedra Biologii Teoretycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Kolejną próbą złagodzenia podziałów między Kościołem a nauką było wydanie przez Międzynarodową Komisję Teologiczną, kierowaną przez kardynała Ratzingera niespełna rok przed wybraniem go na urząd papieża, długiego oświadczenia, w którym nie widział on żadnej niezgodności między Boskim opatrnościowym planem stworzenia a rezultatami nie rządzonego koniecznością procesu ewolucyjnego w przyrodzie.

Obecnie wody ponownie zostały zmacone opublikowaniem w *The New York Timesie* z 7 lipca 2005 roku artykułu autorstwa kardynała Wiednia, Christoha Schönborna. Schönborn jest powszechnie znaną i wpływową postacią w Kościele, którego profesorem był kiedyś obecny papież Benedykt XVI. W tym artykule Schönborn twierdzi przede wszystkim, że ewolucjonizm neodarwinowski w istocie nie jest zgodny z wiarą Kościoła w Boski cel i projekt stworzenia. Wypowiadając to twierdzenie, kardynał uznaje za „dość niejasny i bez znaczenia” epokowy list Jana Pawła II z 1996 roku, skierowany do Papieskiej Akademii Nauk, w którym oświadczył on, że teoria ewolucji nie jest już tylko hipotezą, po czym – nie widząc w tym żadnej niezgodności – przeszedł do wskazania rozsądnych implikacji, płynących z tego wniosku dla wiary religijnej.

Dlaczego wydaje się więc, że Kościół uparcie stroni od prób nawiązania dialogu ze społecznością naukowców, wierzących lub niewierzących? Wygląda na to, iż Kościół opanowała obawa, że Wszechświat, który według ustaleń naukowców ewoluuje od 13.7 miliarda lat od chwili Wielkiego Wybuchu i w którym życie, począwszy od najprymitywniejszych postaci, powstałych około 12 miliardów lat po Wielkim Wybuchu, ewoluuje w procesie losowych mutacji genetycznych i doboru naturalnego, wymyka się Boskiemu zwierzchnictwu. Obawa ta jest pozbawiona podstaw. Nauka jest całkowicie neutralna pod względem filozoficznych i teologicznych implikacji, które można wyciągnąć z jej wniosków. Te wnioski zawsze można korygować. To dlatego nauka jest tak ciekawą przygodą, a naukowcy tak interesującymi istotami. Ten jednak, kto na gruncie religijnym przeczy najlepszym

osiągnięciom dzisiejszej nauki, żywi ową bezpodstawną obawę, o której przed chwilą wspomniałem.

Być może następujący obraz Boskiej relacji do stworzonego Wszechświata, takiego jaki jest widziany przez naukę i interpretowany przez człowieka wierzącego, pomoże złagodzić tę obawę. We Wszechświecie, ukazywanym przez naukę, działają zasadniczo trzy procesy: przypadek, konieczność i płodność Wszechświata. Klasyczne pytanie, czy istota ludzka powstała przez przypadek i dlatego Bóg jest niepotrzebny, lub czy też powstała z konieczności, a zatem poprzez działanie projektującego Boga, straciło sens. Dlatego jakakolwiek próba odpowiedzi na nie jest skazana na porażkę. Dobrze obecnie ustalona przez naukę płodność Wszechświata jest istotnym elementem, w świetle którego należy postrzegać znaczenie przypadku i konieczności. We Wszechświecie, który liczy sobie 13.7 miliarda lat i zawiera 10^{22} gwiazd, procesy przypadkowe i konieczne nieustannie wchodzą ze sobą w interakcje. Gwiazdy te „żyjąc” i „umierając” wyrzucają w Wszechświat całą masę koniecznych do życia pierwiastków chemicznych. W swych termojądrowych piecach gwiazdy przemieniają lżejsze pierwiastki na pierwiastki cięższe. Nie ma innej drogi otrzymania na przykład dużej ilości węgla, który jest niezbędny do uformowania paznokcia u nogi, jak tylko poprzez procesy termojądrowe w gwiazdach. Jesteśmy dosłownie zrodzeni z pyłu gwiazdnego.

Jak do tego doszło? Rozpatrzmy jeden prosty przykład: dwa atomy wodoru spotykają się w młodym Wszechświecie. Z konieczności (zgodnie z prawami łączenia chemicznego) powinny one utworzyć cząsteczkę wodoru. Przypadek jednak sprawia, że temperatura i warunki ciśnieniowe nie są w tej chwili właściwe do połączenia atomów. Błąkają się więc po Wszechświecie, aż wreszcie połączą się ze sobą. A takich atomów, znajdujących się w takiej sytuacji, są tryliony trylionów. Oczywiście, dzięki współdziałaniu przypadku i konieczności utworzy się wiele cząsteczek wodoru i ostatecznie wiele z nich połączy się z tlenem, tworząc wodę i tak dalej, aż powstaną bardzo złożone molekuly i najbardziej skomplikowana struktura, jaką zna na-

uka: ludzki mózg. Choć nauka nie może twierdzić, że poznała wszystkie ogniwa w tym łańcuchu ewolucyjnym, a tym bardziej przejście do organizmów żywych, istnieje mocne świadectwo na rzecz dużego stopnia ciągłości w całym tym procesie. Węgiel, na przykład, który obficie występuje zarówno w biotycznych, jak i w niebiotycznych systemach, ma zdumiewające właściwości wiązania, które są niezbędne do życia w znanej nam postaci. Termodynamika działa w ten sam sposób zarówno w świecie nieożywionym, jak i w ożywionym. Proces przechowywania i przekazywania informacji w układach nieożywionych i ożywionych jest bardzo podobny. Życie rozpoczęło się na Ziemi, która uformowała się około 4.5 miliarda lat temu, mniej więcej w ciągu pierwszych 400 milionów lat, czyli proces wytworzenia życia był względnie szybki. W rzeczywistości, badania nad pochodzeniem życia mogą być daremne. Z punktu widzenia nauki może nie być żadnego wyraźnego pochodzenia, żadnego wyraźnego progu między tym, co nieożywione, a tym, co ożywione.

Proces ciągłej ewolucji, zwany przez naukowców wzrostem złożoności chemicznej, ma pewną wewnętrzną, naturalną kierunkowość, która przejawia się w tym, że im bardziej organizm staje się złożony, tym bardziej zdeterminowana jest jego przeszłość. Nie oznacza to koniecznie, że musi istnieć osoba kierująca tym procesem, ani że ów proces jest z konieczności „niekierowanym, nieplanowanym procesem przypadkowych zmian i naturalnej selekcji”, jak opisuje go kardynał Schönborn. Za kierunkowość procesu ewolucji odpowiedzialna jest właśnie płodność Wszechświata oraz współdziałanie w nim przypadku i konieczności. Tyle ma do powiedzenia nauka.


Człowiek wierzący zapytuje teraz, gdzie w tym scenariuszu naukowym miejsce dla Boga Stwórcy? Jeśli ktoś wierzy w oparty na miłości związek Boga z jego stworzeniem, a szczególnie z istotami ludzkimi, stworzonymi na jego obraz i podobieństwo, oraz respektuje opisaną powyżej naukę, to istnieją wspaniałe okazje do odnowienia wiary w Boski związek z jego stworzeniem.

Źle się stało, że kreacjonizmem nazywa się pewną fundamentalistyczną, dosłowną, naukową interpretację Księgi Rodzaju. Wiara judeochrześcijańska jest skrajnie kreacjonistyczna, ale w zupełnie odmiennym sensie. Jest ona zakorzeniona w przekonaniu, że wszystko zależy od Boga, albo lepiej – wszystko jest darem od Boga. Wszechświat nie jest Bogiem i nie może istnieć niezależnie od Boga. Ani panteizm, ani naturalizm nie są prawdziwe. Jeśli jednak skonfrontujemy to, co wiemy o naszym pochodzeniu na gruncie nauki, z religijną wiarą w Boga Stwórcę – czyli jeśli poważnie traktujemy osiągnięcia współczesnej nauki – trudno uwierzyć, że Bóg jest wszechpotężny i wszechwiedzący w sensie głoszonym przez wielu filozofów scholastycznych. Z punktu widzenia osób wierzących nauka mówi o Bogu, który musi być bardzo odmienny od Boga widzianego ich oczami.

Ten nacisk na naszą wiedzę naukową nie jest równoznaczny z nakładaniem jakiegoś ograniczenia na Boga. Nic podobnego. Ukazujemy w ten sposób Boga, który stworzył Wszechświat, zawierający w sobie pewien dynamizm, dzięki czemu partycypuje on w samej kreatywności Boga. Taki pogląd na stworzenie można znaleźć we wczesnych pismach chrześcijańskich, zwłaszcza w komentarzach św. Augustyna do Księgi Rodzaju. Jeżeli ludzie wierzący respektują osiągnięcia współczesnej nauki i najlepszych współczesnych badań biblijnych, muszą odrzucić pojęcie Boga dyktatora lub Boga projektanta, newtonowskiego Boga, który stworzył Wszechświat jako regularnie tykający zegar. Być może lepiej postrzegać Boga jako rodzica albo jako kogoś, kto wypowiada krzepiące i podtrzymujące na duchu słowa. Pismo Święte jest bardzo bogate w takie myśli. Przedstawia ono, rzeczywiście antropomorficznie, Boga, który się gniewa, karze, Boga, który czuwa nad Wszechświatem i staje się wcielonym Słowem, Chrystusem. Objawienie Boga w Księdze Pisma Świętego odzwierciedli się w naszej wiedzy o Wszechświecie w tym sensie, że – jak lubił mawiać Galileusz – Księga Pisma Świętego i Księga Natury mówią o tym samym Bogu.

Teologowie dysponują już koncepcją ciągłego stwarzania Boskiego, przy pomocy której można badać implikacje płynące ze

współczesnej nauki dla wiary religijnej. Bóg działa we Wszechświecie. Wszechświat ma pewną własną witalność, podobnie jak dziecko. Ma on zdolność reagowania na czułe i krzepiące słowa. Gdy dziecko trzymane jest w dyscyplinie, zachowujemy i wzbogacamy jego indywidualny charakter i jego własną pasję życia. Rodzic musi pozwolić dziecku dorosnąć, by dokonywało swoich własnych wyborów i by w życiu podążało własną drogą. Słowa dające życie są bogatsze niż rozkazy i informacja. Możemy sobie wyobrazić, że Bóg zajmuje się Wszechświatem, posługując się takimi właśnie sposobami.

Obrazy te są niewyraźne, jak jednak inaczej mamy mówić o Bogu? Boga możemy poznać tylko poprzez analogię. Wszechświat, poznany przez współczesną naukę, stanowi jedną z dróg zdobywania analogicznej wiedzy o Bogu. Ci, którzy wierzą, że współczesna nauka mówi nam coś o Bogu, stają w obliczu wyzwania, wzbogacającego wyzwania dla tradycyjnych przekonań o Bogu. W swojej nieskończonej wolności Bóg nieustannie stwarza świat odzwierciedlający tę wolność na wszystkich poziomach procesu ewolucyjnego, zmierzającego do coraz większej złożoności. Bóg pozwala światu być takim, jakim się staje w swojej ciągłej ewolucji. On nie interweniuje bez przerwy, ale raczej pozwala, uczestniczy, kocha. Czy takie myślenie należycie zachowuje szczególny charakter, przypisywany przez myśl religijną wyłonieniu się nie tylko życia, lecz także ducha, unikając jednocześnie prymitywnego kreacjonizmu? Tylko dalszy dialog odpowie na to pytanie. Nie powinniśmy jednak przerywać dialogu i jeszcze bardziej mącić już zmacone wody w obawie, że jeśli zaakceptujemy to, co najlepsze we współczesnej nauce, to porzucimy też Boga. 

George V. Coyne SJ